

Wielka lekcja z Peru. Mija 10 lat od Baguaza

Wydarzenia peruwiańskie roku 2009 w szerszym kontekście stanowią przykład tego w jaki sposób centralne władze nie powinny rozmawiać z obywatelami własnego kraju

Wiosna 2009 roku w Peru upłynęła pod znakiem gwałtownych konfliktów społecznych. Centralny rząd w Limie bez konsultacji z rdzennymi mieszkańcami Amazonii przyjął opresyjne prawa zapowiadające gospodarczą inwazję w peruwiańskiej Amazonii połączoną z wydziedziczeniem jej mieszkańców. Kilkadziesiąt dni gorących protestów przyniosły paraliż komunikacyjny i widmo kryzysu energetycznego w Peru. W pierwszych dniach czerwca po wprowadzeniu przez minister spraw wewnętrznych, Mercedes Cabanillas, stanu wyjątkowego w czterech stanach Amazonii, doszło do finałowego zderzenia na tzw. Zakręcie Diabła i na stacji nr 6 peruwiańskiego koncernu państwowego PetroPeru. Od tamtych wydarzeń, wciąż rzutujących na obecne oblicze kraju, mija właśnie 10 lat.

Wydarzenia peruwiańskie roku 2009 w szerszym kontekście stanowią przykład tego w jaki sposób centralne władze nie powinny rozmawiać z obywatelami własnego kraju, w kontekście południowoamerykańskim są natomiast przestrogą dla wszystkich organizacji państwowych i politycznych jak nie należy traktować rdzennych mieszkańców tego kontynentu. Uwaga ta w czasie terażniejszym tyczy się szczególnie Brazylii, w której wraz z triumfem w wyborach prezydenckich Jaira Bolsonaro pojawiły się plany i retoryka wymierzone w prawa rdzennych mieszkańców Brazylii zastanawiające zbieżne z tym co gościło przed dekadą na ustach peruwiańskiego prezydenta Alana Garcii, gdy z poczuciem pogardy i wolą parcelacji ich dóbr, wypowiadał się o rdzennych mieszkańcach Peru [1].



W latach 2006-2007 Alan Garcia, który po dwudziestoletniej przerwie na powrót objął urząd prezydencki, rozpoczął „ambitny” plan rozwoju kraju sprowadzający się do masowego otwarcia na inwestycje zagraniczne. W roku 2007 zapraszając amerykańskich przedsiębiorców do Peru, namawiając aby przenieśli swoje fabryki do jego kraju, przekonywał ich, że „nie będzie żadnych konfliktów”. Własne intencje uświęcił spotkaniem z prezydentem USA Georgem Bushem z którym podpisał Porozumienie o Wolnym Handlu (FTA), które na oścież otworzyło drzwi do peruwiańskiej ziemi zarówno dla koncernów amerykańskich, jak i kanadyjskich. Dostosowując peruwiańską legislację nie tylko do wymagań FTA, ale i apetytów zagranicznych korporacji naftowych, gazowych i górniczych rząd w Limie przeforsował szereg siermiężnych praw, które nie tylko stały w poprzek prawu krajowemu i międzynarodowym traktatom ratyfikowanym przez Peru, ale i w praktyce doprowadzić miały do parcelacji ziem indiańskich i utraty nad nimi kontroli przez pierwszych mieszkańców Peru, społeczeństwo obywatelskie Peru de facto stawiając na pozycji klienckich wobec roszczeń zagranicznych koncernów do ziemi i zasobów naturalnych.



Szczególnie proces ten miał być odczuwalny w peruwiańskiej Amazonii, w której między latami 2006-2009 powierzchnia ziem objętych koncesjami na badania i wydobycie paliw kopalnych wzrosła z 15% do 72% powierzchni. Właścicielami koncesji, zwanych popularnie blokami naftowymi, w Peru stały się znane firmy tj. ConocoPhillips, Talisman Energy, Perenco, Repsol, Petrolifera, Petrobras, Pacific Rubilae Energy, Pluspetrol, Hunt Oil Company. Alan Garcia poparcie dla nowego otwarcia surowcowego w Peru świętował między innymi goszcząc na koncesji przyznanej amerykańskiej spółce Barret. Osią niezgody z rdzennymi mieszkańcami Peru wobec szwedzkiego stołu jakie zrobiono z ziem ich przodków stały się szczególnie dwa prawa 1090 i 1064, dotyczące dobrostanów leśnych i prawa do konsultacji ze wspólnotami indiańskimi.

Osobą, która wiosną 2009 roku dla skupionych wokół partii APRA, politycznych władz Peru, stanie się „uosobieniem złej woli amazońskich Indian wobec ogólnorozwojowych planów dla dobra Peruwiańczyków” okaże się Alberto Pizango, prezes Międzyetnicznego Stowarzyszenia na rzecz Rozwoju Puszczy Amazońskiej (AIDASEP). Pod koordynującym parasolem AIDASEP zjednoczy się w tych dniach wiele tubylczych organizacji lokalnych, a rozproszone i niezależne działania autonomicznych grup indiańskich na prowincji będą uważane przez biurokratów z Limy za każdym razem za inspirowane złą wolą ludzi AIDASEP.

Alberto Pizango Chota, jako przewodniczący AIDASEP, w kolejnych tygodniach na konferencjach prasowych i w studiach telewizyjnych będzie artykułował stanowisko Indian, którzy aby zapobiec naruszeniu ich praw rozpoczęli blokowanie dróg, arterii wodnych, portów, punktów wydobycia i przesyłu ropy i gazu. „Ojciec zawsze mówił mi, że ziemia była pożyczona, ona nie jest Tobie dana. Kiedy pożyczasz coś musisz dbać o to nawet bardziej niż jego właściciel” – tłumaczył Alberto Pizango meksykańsko-niemieckiej grupie dokumentalistów, którzy analizując kolejne etapy, które doprowadziły do „Baguaza” odwiedzili jego rodzinne strony [2]. Rozwijając swoją myśl Pizango tłumaczył szczególny stosunek Indian do ziemi: „Rdzenni mieszkańcy zawsze podążali za zasadą nie płaudowania natury, raczej szanowali ją. Nasze terytoria są dla nas święte, zapewniają nam egzystencję, bez nich nie możemy żyć. [...] Akumulację pieniędzy i bogactwa [przy niszczeniu zdrowia i życia ludzi oraz kultury] nazywamy dzikim rozwojem, ponieważ czy tego chcesz czy nie, zabijasz las deszczowy”.

Występując na jednym z lokalnych spotkań w peruwiańskiej Amazonii wspominając wydarzenia roku 2009 lider AIDASEP mówił: „Dlaczego Alan Garcia chciał sprzedać Wasze terytoria? Powinien sprzedać swój pałac i wydobyć ropę stamtąd. Nasi przodkowie uczyli nas bronić swojego terytorium. Nasi pradiadkowie i dziadkowie nauczali nas o prawach do naszych terytoriów. [Robili to ponieważ wiedzieli, że], jesteśmy niczym bez naszych ziem”.

Jak konstatuje te stanowisko Pizango: „Dla nas ziemia nigdy nie powinna być sprzedana. Nie negocjujemy w oparciu o naszą ziemię. Było to tym, czego rząd Garcii nie rozumiał”.

Niezrozumienie dla prerogatyw kierujących rdzennymi mieszkańcami Amazonii, doprowadziło do głośnego zderzenia, które na kilka tygodni zatrzęsło prawnymi i moralnymi podstawami peruwiańskiego państwa. Od

kwietnia Indianie w całej peruwiańskiej Amazonii jednocząc się we wspólnym sprzeciwie ponad podziałami zawiązali szereg demonstracji i blokad. Wydarzenia te przez wiele dni były ignorowane przez peruwiański rząd. Alan Garcia z gestami wzajemnej przyjaźni spotkał się w tym czasie w Limie między innymi z Francois Perrodo, prezesem angielsko-francuskiej firmy naftowej Perenco, żywo zainteresowanej wydobywaniem w północnej części peruwiańskiej Amazonii [3]. Równolegle zespół badawczy Perenco, przedzierał się przez rzeczną blokadę z indiańskich łodzi, w asyście wojskowej kanonierki.

Szczególnie zdecydowane nastroje panowały wśród demonstrujących zgromadzonych na tzw. Zakręcie Diabła (Curva el Diablo) obszarze położonego, jak zauważył Juan José Quispe Capacyachi z Instituto de Defensa Legal (IDL), nieopodal wioski Siempre Viva w dystrykcie Milagro, prowincji Utcubamba w granicach regionu Amazonas. Zarówno w reporterskim opisie wydarzeń tamtych dni, jak i ustalonej tradycji ostatnich lat, lokalizacja ta łączona jest bardziej z regionem Bagua i my w celach orientacyjnych pozostajemy wierni temu przekazowi w niniejszym piśmie. Tak więc na „Zakręcie Diabła” w obszarze Bagua, zgromadziło się około 3000 Indian z ludów Awajun i Wampi oraz ludność metyska. Jeden ze zgromadzonych w wypowiedzi, która przebiła się do peruwiańskich mediów powiedział: „W Kongresie (peruwiańskim parlamencie) nie ma ludzi przemawiających w naszym imieniu. Tylko milionerzy chroniący interesy międzynarodowych przedsiębiorstw”.

Alberto Pizango obserwując narastające napięcie jako przewodniczący AIDSESEP poszukiwał dialogu w stolicy, prosił peruwiański rząd o „natychmiastowe spotkanie, aby uniknąć godnych pożałowania konsekwencji”. Alan Garcia postanowił rozegrać narastający konflikt lokując siebie na pozycji obrońcy praw większości – mieszkańców miast i ubogiej ludności oczekującej na owoce nadchodzącego rozwoju – przeciwstawiającego się „roszczeniowej mniejszości”, która opierając się na przebrzmiałych hasłach przeszłości i plemiennego dziedzictwa chciała zachować dla siebie to, co należało „do wszystkich Peruwiańczyków”. Podczas wiecu w Limie prezydent Peru oświadczył: „Kiedy mamy zasoby takie jak gaz, ropa i obfite zasoby ryb w Amazonii to możemy dać pracę tak wielu ludziom. To nie należy do grup, które miały dobrą fortunę się tam urodzić. Amazonia należy do Was i do Waszych dzieci. To należy do całego narodu. Bogactwa Peru należą do wszystkich Peruwiańczyków i powinny zapewnić szczęście Wam wszystkim”.

Na dłuższą metę wzięcie pospolitego ruszenia mieszkańców Amazonii na wyczekanie nie mogło przynieść dobrego efektu. Jak przyznawał później piastujący w tamtym czasie urząd premiera Yehude Simon zawiązywane blokady powodowały problemy z zaopatrzeniem. Regionalne administracje i przedsiębiorcy zwracali się do rządu o rozwiązanie sprawy. To właśnie premierowi przypadła rola koncyliacyjna. Podczas zwołanej komisji Yehude Simon ogłosił, że „państwo peruwiańskie zapominało o rdzennych społecznościach z Amazonii od wieków. Rząd premiera Garcii chce zakończyć te zaniedbania”. Oferta premiera dla protestujących Indian dotyczyła przeglądu praw i zmienienia tych części, które „dotykają rdzennych braci”. Zatrzymanie się w pół drogi nie było jednak brane pod rachubę przez Indian, którzy doszukiwali się w tym wybiegu, aby przesunąć granice i źródła praw wcześniej nienaruszalne. Yehude Simon szybko przekonał się, że protestujący rdzenni Peruwiańczycy nie chcieli korekt, a uchylecia przyjętych praw.

Tymczasem kryzys narastał, a rdzenne społeczności zajmowały kolejne kluczowe przyczółki w Amazonii. Piętnastego dnia protestu setki Indian zgromadziło się wokół Stacji nr 6 należącej do peruwiańskiego podmiotu państwowego PetroPeru w departamencie Loreto. Simon Huipio, przywódca protestu wspomina, że zgromadzeni zajęli gazociągi i domagali się wstrzymania prac. Wywołało to oburzenie prorządowych dziennikarzy i komentatorów. Jedną z takich dziennikarek, niejako wykonując gest w kierunku Alberto Pizango zaprosiła go do wieczornego programu tylko po to by udzielić mu protekcyjnej reprimendy. Przekonywała, że kraj nie zatrzyma się dla Indian, a lider AIDSESEP bierze na siebie wielką odpowiedzialność. Pizango przekonywał, że mieszkańcy Amazonii nie są tu siłą ofensywną. Bronią tylko swoich praw, a teraz „rządy prawa” chronią interesy koncernów, nie natomiast terytorialnych praw rdzennych społeczności. Wobec tego dziennikarka zakończyła rozmowę słowami: „Nie będę bez światła tylko dlatego, że nie chcesz rozmawiać.. Dziękuję i mam nadzieję, że otworzysz się na więcej dialogu”. Gdy Pizango odparł, że jest otwarty na rozmowy zdążył jeszcze usłyszeć: „nie wydaje mi się”.

Medialne gesty „zniecierpliwienia”, będące częścią miękkiego oddziaływania, zapowiadały zmianę strategii w zakresie twardych środków nacisku. A nikt nie był ich bardziej przekonującym dysponentem niż czynniki rządowe. Wielką zmianę zapowiedział osobiście prezydent Alan Garcia. Spoglądając w obiektyw kamery odnosił się do protestujących Indian następującymi słowami: „Ci ludzie nie mają władzy królewskiej. Oni nie są obywatelami pierwszej klasy. 400 tysięcy rdzennych mieszkańców nie może mówić 28 milionom Peruwiańczyków, że nie mają żadnych praw, że nie mają prawa tam przychodzić. To jest tak jakby chcieli zabrać nas z powrotem do

prymitywnych czasów. Do tej pory rząd był ekstremalnie cierpliwy. Ale kraj nie może mieć broni nad swoją głową. Rząd musi podjąć działania celem siłowego przywrócenia porządku" [4].

Słowa prezydenta przemieniły się w czyny wraz z 9 maja 2009 roku, kiedy peruwiański rząd ogłosił stan wyjątkowy w regionach Loreto, Amazonas, Cuzco i Ukajali. Minister spraw wewnętrznych Mercedes Cabanillas, opatrzyła działania władz w Limie autorskim komentarzem: „Rząd zawsze próbował być cierpliwy i tolerancyjny. Ale nie możemy akceptować tego typu niepokoju. Jesteśmy w pełni gotowi do użycia naszej konstytucyjnej władzy”. Manifestacją tej gotowości stało się wysłanie ciężko uzbrojonych oddziałów policyjnych w miejsca gdzie utrzymywały się najbardziej dokuczliwe blokady. W pierwszych dniach skonfrontowani ze sobą funkcjonariusze resortów siłowych i Indianie wykonywali gesty świadczące o wzajemnym zrozumieniu, a nawet solidarności. Stojący na czele nielicznego, 38-osobowego oddziału policyjnego wysłanego w rejon stacji nr 6, dowódca Miguel Montenegro zainicjował spotkanie między swymi podkomendnymi a sięgającą momentami półtora tysiąca osób grupą blokującą te miejsce, obiecując, że „funkcjonariusze nikogo nie zranią”. Na „Zakręcie Diabła” pod Bagua zgromadzeni skandowali w kierunku policjantów: „Bracia policjanci nasza Walka nie jest przeciw Wam. Nasza walka jest przeciw rządowi. Alan Garcia jest zdrajcą”.

Na prowincji mimo wprowadzenia stanu wyjątkowego stan faktyczny radykalnie się nie zmienił. Do zaostrzenia artykulacji doszło natomiast w Limie. Alberto Pizango wobec użycia legislacyjnej pałki oznajmił w imieniu AIDSEEP: „Deklarujemy, że nasi ludzie są w powstaniu. To oznacza, że podążamy tylko za prawami naszych przodków, a wszystkie siły wkraczające na nasze terytoria będą uważane za zewnętrzną agresję”. Premier Yehude Simon odnosząc się do tej wypowiedzi uznał, że „Pan Pizango nawołując do rozlewu krwi, wysłał tysiące rdzennych mieszkańców na gilotynę”. To jednak nie takie krwiste wymiany zdań stanęły u podwalin zderzenia do jakiego wkrótce doszło, a niepowodzenia związane z próbą uchylecia prawa leśnego 1090, którego zezłomowanie zdaniem Alana Garcii, pogrzebałoby FTA. Włączenie się w rozmowy prezydenta Kongresu Javiera Velasqueza Quesquena na niewiele się zdało. Rząd postanowił ostatecznie rozwiązać sprawę siłowo.

5 czerwca 2009 roku, jak na ironię w międzynarodowy dzień ochrony środowiska, rząd postanowił zerwać blokadę na Zakręcie Diabła, wysyłając przeciwko demonstrującym Awajun, Wampi i Metysom specjalne oddziały policji pod dowództwem Luisa Muguruza Delgado. Nie udało się do tej pory przekonująco ustalić, kto dopuścił się pierwszego aktu przemocy. Nie ulega wątpliwości niemniej, że Indianie byli uzbrojeni co najwyżej w kije i włócznie, podczas gdy policjanci dysponowali automatycznymi karabinami, helikopterami i gazem łzawiącym. Zdaniem niektórych Indian pierwsze strzały jakie dosięgły demonstrantów miały paść właśnie z przelatującego helikoptera. Rozkaz dokonania eksmisji zgromadzonych, zdeterminowanych, aby utrzymać protest, nie mógł zresztą zakończyć się bez konfrontacji. Wbrew przyjętemu scenariuszowi zderzenie policjantów z jednej strony, a Indian i Metysów z drugiej zakończyło się brutalną fizyczną konfrontacją i regularną bitwą, która była potem kontynuowana na ulicach pobliskich miejscowości.

Rząd Peru w dobie mediów społecznościowych i telefonów komórkowych z opcją rejestrowania obrazu nie mógł jak przed kilkudziesięciu laty ukazać rozlewu krwi jako typowych zamieszek w odległych rejonach kraju. Na wielu nagraniach zarejestrowano brutalność policjantów, w tym ciężko okaleczone ciała. Belgijscy wolontariusze pracujący w Bagua rozpowszechnili szokujące zdjęcia martwych cywilów, które zaprzeczyły narracji szybko przyjętej przez rząd, że tylko policjanci ponieśli straty. Zasadniczo opis konfrontacji dostarczany przez niezależnych dziennikarzy, blogerów i organizacje międzynarodowe mówił o „masakrze, a nawet ludobójstwie Indian”. Organizacja Survival International zajmująca się ochroną praw rdzennych społeczności, nawiązując do 20-tej rocznicy brutalnej masakry w Chinach, nazwała to co wydarzyło się pod Bagua mianem „Placu Tiananmen w Peru”. Takiej klasyfikacji sprzyjały początkowe, niedokładne dane napływające z miejsca wydarzeń mówiące na przemienne o 10, 34, 50, a nawet 100 zabitych Indian. Grozy tym relacjom, nadawały nigdy nie potwierdzone pogłoski o tym, że siły policyjne zbierały ciała zabitych Indian, paliły je i wrzucały do rzeki, tak aby zaniżyć liczbę zabitych autochtonów. W odpowiedzi na te doniesienia, ku jego irytacji dystrybuowane w mediach zagranicznych, prezydent Alan Garcia, propagował wersję wydarzeń mówiącą o „ludobójstwie policjantów”.



W rzeczywistości podczas starcia na „Zakręcie Diabła” zginęło ostatecznie 10 Indian i Metysów z jednej strony oraz 11 policjantów z drugiej. Rannych zostało 205 osób, w tym 172 Indian i Metysów, (spośród których 50 miało rany po kulach) a po drugiej stronie 33 policjantów). Aresztowano ponad 100 osób.

Alberto Pizango komentując napływające informacje spod Bagua oświadczył, że „jest wstydem dla demokratycznego rządu zabijanie innych Peruwiańczyków, jak i zmuszanie ich aby zabijali się nawzajem”. Przedstawiciele rządu poszukiwali słów, które mogłyby uwiarygodnić i uprawomocnić wydarzenia ostatnich godzin, które pod względem proporcji wymknęły się im spod kontroli. Premier Yehude Simon oświadczył niezgrabnie: „Ostatecznie ustanowiliśmy porządek i dyscyplinę w naszym kraju”. Zdecydowanie dalej posunęła się szefowa MSZ, Mercedes Cabanillas, która rozpoczęła poszukiwanie i rozliczanie winnych. A znalazła ich na czele tubylczych oponentów, jak i za granicą. Jej słowa zasługują na szersze przytoczenie:

„Rzeczy takie jak te nie dzieją się z łaski bożej. To wydarzyło się, ponieważ była konspiracja i prowokator. Pan Pizango jest wyraźnie odpowiedzialny. Może nie fizycznie odpowiedzialny, ale zdecydowanie odpowiedzialny intelektualnie. Agitował, oszukiwał, kłamał i manipulował rdzennymi mieszkańcami, mówiąc im, że ich ziemie zostały już sprzedane, a ich woda sprywatyzowana i że powinni walczyć aż do śmierci. System prawny powinien go natychmiast aresztować za jego kryminalne czyny. Pizango stanie przed obliczem prawa”. Wobec takiego wskazania współpracownicy Alberto Pizango uznali, że nie powinien on czekać i być wystawiony na „rządę zemsty” organów siłowych. Zbiegł on do Ambasady Nikaragui w Limie i poprosił o azyl. Kolejny rok spędził w Nikaragui, powrócił on do Peru po roku aby skonfrontować się z zarzutami stawianymi jego osobie.

Tym co początkowo stało się nieodróżnialne, zwłaszcza w przekazie mediów zagranicznych, to rozgraniczenie aktów przemocy i idących za nimi ofiar do jakich doszło w dwóch osobnych miejscach. Mianowicie starcia, które przeszło do historii jako „El Baguaza” i w którym zginęło co najmniej 21 osób po obu stronach, a brutalnego aktu wendetty do jakiego doszło w pobliżu stacji nr 6. PetroPeru. Otóż w drugiej spośród wymienionych lokalizacji utrzymywało się względnie pokojowe status quo, tak długo, dopóki nie dotarły informacje o wynikach konfrontacji na „Zakręcie Diabła”. Jak powiedział zespołowi dokumentalistów meksykańsko-niemieckich Fernando Uzana, inżynier pracujący na tym odcinku: „Radio doniosło, że to co wydarzyło się na Curva el Diablo, było ludobójstwem. Było to przesadą. Ale ta wiadomość [i zawyżone bilanse ofiar] rozwścieczyły Indian [protestujących w tym regionie Loreto]”. Wściekłość ta skumulowała się i skierowała przeciwko małemu oddziałowi policjantów pod dowództwem Miguela Montenegro. Simon Huipio, jako jeden z liderów miejscowej blokady zwrócił się do Indian: „Bracia, nie doprowadzajcie do większej ilości cierpień, ale oni zupełnie ignorowali przywódców. Wszystko było poza kontrolą”.

Grupa tutejszych Indian i Metysów sformułowała szpaler i udała się po policjantów. Miguel Montenegro był przekonany, że uda mu się uspokoić sytuację, ale jak relacjonuje anonimowy policjant, który przeżył te wydarzenia, został zakrzyczany kalumniami a także wymierzany mu razami, także przy użyciu kijów. Wobec zagęszczającej się atmosfery radykalna grupa protestujących zabrała ze sobą kilkunastu policjantów i udała się z nimi na wzgórze. Początkowo zażądali natychmiastowego wypełnienia ich żądań przez ministerstwo spraw wewnętrznych włącznie ze zniesieniem stanu wyjątkowego, w przeciwnym razie grozili egzekucją zabranych policjantów. W rzeczywistości

do brutalnej egzekucji faktycznie doszło. Zginęło 12 policjantów, a wśród nich dowódca Miguel Montenegro. Jednego z policjantów nigdy nie odnaleziono, jego ojciec, Felipe Bazan przez lata poszukiwał wiadomości o synu, ufając, że nadal może on żyć.

Podczas pogrzebu swojego męża, Flor de Maria Vasquez Montenegro, wdowa po Miguelu Montenegro, wygłosiła przejmującą mowę żałobną: „Trzymam te kwiaty jako symbol pokoju dla wszystkich, także dla rdzennych braci”. Była całkowicie przekonana, że jej mąż by ich nie skrzywdził, chroniłby ich, tak jak każdego, „ponieważ był wspaniałym człowiekiem”. Podczas specjalnej ceremonii na cześć policjantów, którzy zginęli na Zakręcie Diabła i Stacji nr 6, w zupełnie inne tony uderzył prezydent Alan Garcia: „Oddaje hołd zamordowanym policjantom, zamordowanym przez dzikość, barbarzyństwo i brutalność. Nasz kraj padł ofiarą konspiracji pragnącej cofnąć nas wstecz. Absurdem jest wiara w poprowadzenie nas prosto do XIX wieku. Oni zgromadzili swoje armie w otchłani lasu deszczowego, w najbardziej zacofanej części naszego narodu”.



Sugestie powtarzane przez Mercedes Cabanillas i Alana Garcíę były znamienne. Oboje nie byli gotowi przyznać, że przyjęta przez nich strategia konfrontacji wymknęła się im spod kontroli; nie docenili również determinacji Indian w wysiłku ochrony swoich praw jak również tego, że bezceremonialna licytacja ziem ich przodków okaże się dla pierwszych mieszkańców Peru rubikonem nie do przekroczenia. Nie będąc gotowymi przyznać, że popełnili fundamentalny błąd, czując jednocześnie, że przejęli inicjatywę i mają teraz na podorędziu zarzuty kryminalne wobec swoich oponentów, dygnitarze musieli na prędko sklecić wersję tłumaczącą to co „niedopuszczalne w sytuacji zwyczajnej”. Dlatego protesty rdzennych mieszkańców peruwiańskiej Amazonii – dziesiątki ofiar śmiertelnych i setki rannych – musiały zostać ukazane jako konsekwencja sytuacji ekstraordynaryjnej. Wynaleźli więc agitatora i prowokatora (Pizango), ciemne i niezorientowane siły kryjące się w dżungli (Indianie uzbrojeni w kije i włócznie) oraz rzeczywistych inspiratorów usadowionych w wygodnych apartamentowcach za granicą, którzy kierowali nimi niczym własnymi marionetkami. Przeinaczenie biegu wydarzeń ostatnich tygodni miało za zadanie zgromadzić opinię publiczną wokół rządu, celem obrony Peru przed zewnętrznymi knowaniami. W polskojęzycznych mediach na łamach Rzeczypospolitej interpretację uderzającą w podobne tony pt. „Kto podburza Indian” opublikowała Małgorzata Tryc-Ostrowska. W jej artykule będącym swoistym komentarzem do protestów Indian czytamy, że „lewicowych przywódców regionu kłują w oczy także dobre stosunki prezydenta Garcii z Waszyngtonem. Destabilizacja Peru wskutek blokowania przez Indian dróg i instalacji naftowych byłaby im na rękę”. Tak więc za wydarzeniami peruwiańskimi stali Hugo Chavez, Evo Morales, bracia Castro, a może nawet Rafael Correa [5].

Ustabilizowanie takiej opinii byłoby na rękę zarówno Alanowi Garcii, jak i Pani Cabanillas. Ich problem polegał na tym, że nie uwierzono w to nawet w samym Peru. Uznawane za apatyczne społeczeństwo peruwiańskie Peru zmobilizowało się i już 11 czerwca 2009 roku pokazało rządowi co sądzi o brutalnych rozwiązaniach i ignorowaniu postulatów rdzennych społeczności. Strajk generalny jaki zawiązano tego dnia zgromadził 20 tysięcy osób pod Kongresem w Limie, w miastach na prowincji ludzie gromadzili się również tysiącami. Obserwatorzy zauważyli, że w protestach tych nie brała udziału jedynie koncesjonowana lewicowa opozycja, ale ludzie unikający na co dzień udziału w politycznych manifestacjach: kobiety sprzedające warzywa i owoce na lokalnych rynkach, taksówkarze,

nauczyciele i artyści [6]. Krytyka nadchodziła również ze sprzyjających rządowi Garcii środowisk za granicą. The Globe and Mail, kanadyjska gazeta raczej o konserwatywnych afiliacjach opublikowała artykuł wstępny krytykujący prezydenta Garcie. Potępiono w nim etykietowanie amazońskich Indian jako terrorystów i zasugerowano, że dekrety niezgody powinny zostać uchylone.

Wrzało również na sali peruwiańskiego Kongresu. Premierowi Yehude Simonowi wobec jego oburzenia zasugerowano, że ma ręce umoczone we krwi. Ostatecznie 13 dni po wydarzeniach pod Bagua, prezydent Alan Garcia oznajmił, że „nauczył się, że zbyt szybka modernizacja naszego kraju tworzy konflikty”. Dwa tygodnie po konfrontacji peruwiański kongres przytłaczającą ilością głosów oddalił ostatnie dwa dekrety które podtrzymywały opór rdzennych społeczności.

Chociaż w kolejnych latach, także specjaliści wysłannicy ds. ludów tubylczych ONZ odnotowywali poprawę standardów odnośnie respektowania praw rdzennych mieszkańców Peru, a niektórzy działacze indiańscy przyznają, że po Bagua łatwiej dochodzić im swoich praw, wielka konfrontacja tamtych dni nie zamknęła problemów stojących przed poszczególnymi ludami Amazonii. Co jakiś czas do peruwiańskich ciał ustawodawczych powracają prawa liberalizujące podejście do wspólnotowych praw rdzennych mieszkańców i wyciągania z ich ziem zasobów naturalnych. Indianie Achuar, którzy oddalili po długiej kampanii roszczenia Talisman Energy, będące następstwem polityki Alana Garcii, zmagają się z nowymi roszczeniami do ich ziem i zasobów [7]. Grupy przemysłowe i kompanie drwalskie zagrażają ludom pozostającym w dobrowolnej izolacji [8]. Zmagania i problemy rysujące się przed rdzennymi mieszkańcami Amazonii możemy na bieżąco śledzić monitorując publikacje AIDSESEP, czy choćby organizacji regionalnych takich jak np. FECONACO i ORPIAN.

Również spuścizna krwawej i brutalnej wiosny 2009 roku nie została należycie rozliczona. Alberto Pizango powrócił do Peru i stanął przed oskarżeniami o rebelię, morderstwo, akcję wywrotową i spisek przeciw państwu peruwiańskiemu. Wraz z nim na ławie oskarżonych za te same wydarzenia usiadło 52 innych osób, którym groziła kara od 35 lat do nawet dożywotniego pozbawienia wolności. Trwające niemal 2,5 roku rozprawy sądowe zakończyły się historycznym uniewinnieniem w dniu 22 września 2016 roku. Tylko jedna strona tamtych wydarzeń, rdzenni mieszkańcy peruwiańskiej Amazonii, zasiedli na ławie oskarżonych po Bagua. Wytypowano również domniemyanych 6 winnych policjantów, ale ich procesy sądowe na dobre nie ruszyły [9].



Na ławie oskarżonych nigdy natomiast nie zasiedli główni decydenci rządowi tamtych wydarzeń. Mercedes Aráoz, pełniła w rządzie Alana Garcii funkcję ministra handlu zagranicznego i turystyki. Była bezpośrednio odpowiedzialna za kształt FTA i standardów prawnych ukształtowanych w toku jej przyjęcia. Nigdy nie stała na czele resortów

siłowych w tamtym czasie, ale jej legislacyjna ręka wyrzeźbiła prawne kanony, które legły u podstaw konfrontacji czerwcowej. Mercedes Aráoz podała się wówczas do dymisji miesiąc po krwawej łaźni, ale kilka lat później objęła jeszcze wyższy urząd: otrzymała tekę premiera od prezydenta Pedro Pablo Kuczynskiego w 2017 roku. Wdowa po dowódcy Miguelu Montenegro poczuła się osobiście dotknięta tą nominacją. Jej zdaniem Aráoz miała wiele wspólnego z kwestią Baguazo, a mimo to nigdy nie poczuła się współwinna, nie przeprosiła. „Czego możemy oczekiwać od takiego premiera?” – pytała retorycznie. Z kolei Nancy Salcedo Meza, siostra nieżyjącego podoficera policji, próbowała pociągnąć do odpowiedzialności Mercedes Cabanillas. Była minister spraw zagranicznych nie tylko twierdzi, że ma czyste ręce, ale zagroziła siostrze nieżyjącego policjanta procesem karnym jeżeli będzie używała jej imienia w kontekście osób odpowiedzialnych za „Baguazo” [10].

Do 10. rocznicy Baguazo nie dożył z kolei trzeci rządowy decydent, który potencjalnie mógłby odpowiedzieć za doprowadzenie do konfrontacji między policjantami a Indianami. Alan Garcia, który do niedawna myślał jeszcze o trzeciej kadencji prezydenckiej, w kwietniu 2019 roku popełnił samobójstwo na krótko przed zamiarem jego zatrzymania i postawieniem przed sądem. Tym, co miałyby zgubić dwukrotnego prezydenta Peru, to skłonność do wchodzenia w bliskie kontakty z zagranicznymi potentatami biznesowymi. Tym razem Alan Garcia nie miał jednak wydać budzącej konflikty społeczne koncesji na wydobywanie surowców, ale przyjął prezent opiewający na sumę 100 tysięcy dolarów USD od brazylijskiego przedsiębiorstwa budowlanego Odebrecht [11]. Sędzia Juan Sanchez Balbuena zarzucił Garcii pełnienie funkcji szefa kryminalnej organizacji piorzącej brudne pieniądze. Alan Garcia strzelił sobie w głowę w momencie kiedy policjanci zamierzali dokonać jego aresztowania. Dwukrotny prezydent Peru zmarł w szpitalu.

20. czerwca 2009 r. pod ambasadą Peru w Warszawie, odbył się happening popierający walkę Indian amazońskiej dżungli do samostanowienia i prawa do własnej ziemi. Protestowano także przeciwko gwałtownym represjom skierowanym wobec Indian w okolicach miejscowości Bagua [12].

Autor: Damian Żuchowski

Artykuł ukazał się także na: Wolnemedi.net i Serwis Solidarnościowy "Borduna"

Przypisy

[1] Porównaj z retoryką bolsonarystów w artykule „Apologia dyktatury i wizja zniszczenia indiańskiej Brazylii”, <https://wolnemedi.net/apologia-dyktatury-i-wizja-zniszczenia-indianskiej-brazylii/>

[2] Mowa tu o filmie Heidi Brandenburg i Mathew Orzela „Cuando dos mundos colisionan”, <http://www.miradoriu.org/spip.php?article592>

[3] „Perenco to invest over US\$2 billion in Peru oil fields”, <https://andina.pe/Ingles/noticia-perenco-to-invest-over-2-billion-in-peru-oil-fields-229571.aspx>

[4] Alan Garcia, „Indigenas: Ciudadanos de Segunda Clase”, <https://www.youtube.com/watch?v=nQzFEJ14L7M>

[5] Małgorzata Tryc-Ostrowska, „Kto podburza Indian”, <https://www.rp.pl/artykul/317099-Kto-podburza-Indian.html>

[6] Stephanie Boyd, „Brutality in Bagua,” <https://newint.org/blog/editors/2009/06/17/brutality-in-bagua>

[7] Damian Żuchowski, „Talisman Energy wycofuje się z Peru”, <https://wolnemedi.net/talisman-energy-wycofuje-sie-z-peru/>

[8] Damian Żuchowski, „Ostrzeżenie znad rzeki Envira. Nowe nagranie FUNAI”, <https://wolnemedi.net/nowe-nagranie-funai-ostrzezenie-znad-rzeki-envira/>

[9] Juan José Quispe Capacyachi, „A casi 10 años del mal llamado „Baguazo”, poco o nada ha cambiado”, <https://www.servindi.org/actualidad-opinion/30/05/2019/casi-10-anos-del-mal-llamado-baguazo-poco-o-nada-ha-cambiado>

[10] „Líderes indígenas piden que Mercedes Aráoz sea juzgada por „Baguazo” <https://diariocorreo.pe/politica/lideres-indigenas-piden-que-mercedes-araoz-sea-juzgada-por-baguazo-774283/>

[11] Skandal z Odebrechtem ma związek z budową metra w Limie, ale nie można zapominać, że dzięki Alanowi

Garcia Odebrecht miał osiągnąć znaczne korzyści, także za pośrednictwem projektu budowy tam na rzekach w Peru. Znamiennym pozostaje tu przykład próby konstrukcji tam na ziemiach Indian Ashaninka. Zobacz: Damian Żuchowski, „Pakitzapango: Koszmaru Ashaninka ciąg dalszy...”, <https://wolnemedial.net/pakitzapango-koszmaru-ashaninka-ciag-dalszy/>

[12] Demonstracja pod Ambasadą

Peru, <https://amazonicas.wordpress.com/2011/01/16/demonstracja-pod-ambasada-peru-20-09-2009/>

Autor: Damian Żuchowski

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl